

Kronika tygodniowa.

(Przed Grunwaldem. — Jakże obchód ma dla nas znaczenie. — Jak mu przeszkadzano. — My i Niemcy. — Wystąpienie Langhausa z Gothy. — Jakże postanowienia powiały należały w dniu obchodu. — Współdziałanie Ukrainy z Niemcami. — I socjaliści nie zostają w tyle. — Naszej młodzieży mała przestroga. — Patriotyczny wyzysk. — Inne obchody, towarzyszące uroczystości grunwaldzkiej. — Bezpodstawne obawy. — Klęska demokratów. — Czego chcieli i co zyskali. — Doboszyński do Kanossy).

Kraków przybrał wygląd odświętny. Nic w tem dziwnego, w dniu bowiem 15. lipca obchodzi Polska, a z nią cała Słowiańszczyzna, pięćsetną rocznicę zwycięstwa na polach Grunwaldu i Tannenbergu, kiedy starli się ze sobą dwie wrogie potęgi. Z jednej strony zebrały się hufce Zakonu niemieckiego, będącego przedstawicielem posuwającej się coraz bardziej ku wschodowi nawały germańskiej, dążącej do zniszczenia wszystkiego, co tylko trąci Słowiańszczyznę. Z drugiej stanęły zastępy polskie, posiłkowane przez sprzymierzoną Litwę i Ruś. Zawrzała walka na śmierć i życie, oręż polski okrył się świetnym tryumfem, którego nam nawet wrogi nie mogą zaprzeczyć, choć przekraczając fakty historyczne według swojej potrzeby i chwilowego widzimisię. Słowiańskie rycerstwo skruszyło potęgę Zakonu, z którego szczątków powstało dzisiejsze państwo pruskie, prowadzące dalej politykę eksterminacyjną w myśl zasad i ideałów z przed pięciu wieków. W miarę naporu z jednej strony, wzmacniała się i odporność z drugiej, wzdluż naszych kreśłów zachodnich trwała ta walka wieki i trwać będzie dalej, dopóki jedna ze stron wojujących nie ulegnie. Dziś zamiast walczyć na miecze, ścieramy się na polu kulturalnym i ekonomicznym, a walka ta jest równie zacięta, jak były poprzednie, gdy przodkowie nasi stawali mężnie z orężem w ręku w celu obrony zagrożonych granic.

Dumne Prusactwo widzi, że nie podola już Słowianom, w których wzmogła się samowiedza narodowa, używa też wszelkich możliwych środków, aby ich ujarzmić i upokorzyć, czego jednak nie dokonano orężnie pod Grunwaldem, tego i teraz nie dokaze się nigdy.

Obchód więc rocznicy grunwaldzkiej jest dla nas wielkim świętem narodowym, a takim samem powinien być dla całej Słowiańszczyzny, przypomina nam bowiem zwycięstwo nad przemocą germańską, a zarazem ma dodać siły i zachęcić do walki na przyszłość. To też, jak z jednej strony nie szczędzono zapału i pracy, aby uroczystość wypadła jak najświetniej, tak znów z drugiej nie zapomniano o niczem, aby tylko przeszkodzić lub bodaj zmniejszyć blask, który powinien opromienić tę podniosłą chwilę. Przemawiano do nas w najrozmaitszy sposób; najpierw grożono, że obrażamy tem Niemców i zgrotujemy naszym braciom los jeszcze sroższy, zmieniono wreszcie ton i zaczęto przemawiać do naszej rycerskości, twierdząc, że nie godzi się uroczyste święcie pamiątki, która może być przykrem wspomnieniem dla pokonanego wówczas wroga.

I jedno i drugie nie pomogło, chwycono się więc innych środków. Rozpoczęto straszny cholera, tyfem i innymi epidemiami, zagranicznej prasie pomagali niestety i niektórzy krótkowidzący nasi politycy, którzy upatrywali w obchodzie klęskę narodową, nie chcą ich bowiem pisać o złą wolę, że wiedzieli o tem, iż jest inaczej, a działali tylko dla obcych interesów, chociaż niestety i takich, jak gdzieindziej tak i u nas, nigdy nie brakuje. Zaczęto nazywać różnych środków i środeków, wytoczono różne działa archeologiczne i konserwatorskie, stoczono walną bitwę o panoramę w Rondlu, proszono Opatrzność o uległy i gradobicia, byle przecież obchodowi przeszkodzić, niestety, nie zdało się to na nic! Gasiaciele ducha ponieśli gruntowną porażkę, niczem klęska Krzyżaków pod Grunwaldem.

Do podniesienia świetności narodowego święta przychylił się nadto wielkoduszny mistrz tonów, Paderewski, ofiarowaniem pomnika Jagiełły. Podziękować za dobre chęci i nie przyjąć nie wypadało, byłoby to wywołało łatwo zrozumiałe ogólne oburzenie.

I tak, choć powoli, ale systematycznie i z przeświadczeniem o jego znaczeniu, przygotowano obchód, na który zjeżdżają bracia nasi ze wszystkich stron, nawet z za Oceanu, zdając sobie sprawę z tego, że ma to być manifestacja w całym tego słowa znaczeniu narodowa, nie jakieś szowinistyczne naigrawanie się z pokonanego wroga, ale przegląd naszych sił i zachęta do dalszej z nim walki. Wróg nas zresztą nie oszczędza, na każdym kroku daje nam poznać, że teraz skazani jesteśmy na jego łaskę i nieszczęście, więc też i my nie mamy potrzeby

poczować się do jakiegś wobec niego galanterii rycerskiej. Z Poznania i dziś dochodzą nas wieści o strasznym ucisku, na jaki narażeni są nasi bracia, których los niczem nie różni się od losu nieszczęśliwych Prusaków i Litwinów z przed lat pięciuset, z tą jednak różnicą, że my dziś moglibyśmy wymagać innego traktowania w imię zasad ludzkości i europejskiej cywilizacji, którą oni tak chętnie się przed całym światem, zowiąć się buńczucznie: państwem bojaźni bożej i dobrych obyczajów, czemu jednak postępowaniem swem zadają klam na każdym kroku.

Wszak i dzisiaj odzywają się odosobione głosy, nawołujące, aby dać odczuć Polakom rocznicę Grunwaldu, a najcharakterystyczniejszym z nich jest wystąpienie profesora Langhausa z Gothy, żądającego od pruskiego ministra spraw wewnętrznych, aby celem pomszczenia się na Polakach, w dniu 15 lipca wprowadzono w czyn ustawę o wywłaszczeniu, opublikowano projekt nowej ustawy parcelacyjnej dla dzielnic wschodnich, oraz urządzono po szkołach wykłady, przedstawiające przebieg bitwy grunwaldzkiej w świetle historycznym, naturalnie według zrozumienia pruskiego. Jak zaś wygląda tam owa prawda historyczna, o tem niema dwu zdań.

My jednak, nie reagując na prowokacje niemieckie, raczej pruskie, święcić będziemy obchód narodowy z całą powagą i uroczystością, aby nie dać powodu wrogom do wytykania nas palcami, że nie jesteśmy narodem kulturalnym; nie pozwolimy jednak, aby to święto narodowe przeszło bez poważnych następstw, a jednym z nich ma być przede wszystkim zobowiązanie się, że będziemy bojkotować przemysł pruski i to nie słowem, lecz czynem, bo to najskuteczniejszy sposób walki z naszym odwiecznym wrogiem. Musimy się nadto starać o postępy na polu kulturalnym, aby nie pozostać za nimi w tyle, a co najważniejsza nauczyć się solidarności narodowej, w której oni celują, gdyż tylko wówczas, jeśli pracować będziemy zgodnie, możemy się spodziewać, że wreszcie odniesiemy nad nimi tryumf, a tego oni właśnie się boją i dlatego sieją ziarno niezgody, tak pomiędzy poszczególnymi szczepami słowiańskimi, jak i w łonie każdego z nich z osobna.

Jeśli w dniu Grunwaldu poważymy takie postanowienie i przeprowadzimy je konsekwentnie, cel uroczystości nie będzie chybiony, ma ona dla nas bowiem mieć korzyść moralną, ma nas podnieść na duchu i zachęcić do dalszej pracy nad narodowym odrodzeniem, gdyż tylko w tym wypadku możemy się spodziewać, że oprzemy się owej nawały germańskiej, która bije w nas od zachodu. Jako ich bezpośredni sąsiedzi narażeni jesteśmy na tem większe niebezpieczeństwo, więc też lekceważyć go sobie nie możemy, zwłaszcza że i oni z całą energią zabierają się do dzieła. Jako wynik ich posiewu uważać można zaostrenie się sporu polsko-ukraińskiego właśnie w czasie obchodu Grunwaldu, byłoby im bowiem bardzo na rękę, gdyby za cudzem pośrednictwem udało się nas sprowokować. Dzięki Bogu posiadamy jednak dość politycznej dojrzałości, aby się nie dać unieść nadmiernemu zapałowi. W ten sposób wytłumaczyć sobie można tu i ówdzie w Galicji wschodniej pojawiające się porwy, by wywołaniem awantur zmniejszyć podniosły nastrój chwili, mamy jednak nadzieję, że sami Ukraińcy poznają z czasem, jak śliska jest droga, na którą weszli nieopatrznie dzięki swemu zaślepieniu.

Na Grunwald mogą nie przyjeżdżać, jeśli nie mają ochoty, nie wolno im jednak przeszkadzać nam w urządzaniu narodowego obchodu tak samo, jak i my, choć wedle ich zdania tak uprzywilejowani, przeszkód im żadnych w podobnych okolicznościach nie czynimy.

Złe także świadczą o socyalistach, rzekomo polskich, gdyż tak się chętnie nazywają, choć inaczej czynią, wzmianki coraz częstsze, że na czas obchodu przygotowuje się strajk kucharzy i kelnerów, a wiadomo, że prawie wszystkie organizacje pozostają pod ich pośrednim lub bezpośrednim wpływem. Mówiono przed miesiącem, że o tem samem myśli i czeladź piekarska, aby tem pewniej zmusić swych majstrów do ustępstw; na razie jednak o tem cicho, więc nie wywołujemy wilka z lasu! Jeśli panowie socjaliści są rzeczywiście partją polską, powinni swym wpływem strajkowi zapobiedz, bo chyba nie będzie im przyjemnie, gdy w razie choćby drobnego dyssonsu szydzić z nas będą Niemcy, że nie dorośliśmy jeszcze do ich poziomu, a nikt nie wątpi, iż postarają się, aby mieć jak najdokładniejsze sprawozdanie z przebiegu całego obchodu. Mogą im być w tem pomocni i owi konfidenti, których wedle rewelacji Rakowskiego, kręci się także mnóstwo po Galicji.

Także młodzież nasza w tym uroczystym momencie powinna pohamować swój zapał i nie dopu-

ścić się przypadkiem jakiego wybryku, który mógłby uroczystości odebrać bodaj część blasku, bo i z tego skorzysta wroga nam prasa zagraniczna. Borby i awantury nie mogą i nie powinny zakłócać powagi chwili; osobnikom nielubianym można w inny sposób i przy innej sposobności dać odczuć niewłaściwość ich postępowania.

Napiętnować także należy przykry objaw, jaki skonstatować można z okazji obchodu grunwaldzkiego. Zaznaczyłem wyżej, że powinien on mieć dla nas moralne znaczenie, nigdy zaś nie powinno się było myśleć o wyciągnięciu zeń materialnej korzyści, owszem całe społeczeństwo miało obowiązek okazania najdalej idącej ofiarności. Tymczasem znalazło się dość sporo różnych osobników, które postanowiły zrobić dobry interes na Grunwaldzie. Opowiadają mi właśnie o pewnej znanej matronie, która uniesiona miłością społeczeństwa, w miarę możliwości postanowiła przyczynić się do uświetnienia uroczystości i dopomożenia komitetowi, wstawiła więc do pustego pokoju cztery łóżka i wynajmuje je za bagatelkę... dziesięć koronek za noc. Pomysłowa baba! Bez trudu i kłopotu pokoik przyniesie jej czterdzieści koron dziennie, co gdy powtórzy się przez kilka dni, będzie po obchodzie mogła wyjechać na wakacje choćby do jakichś pruskich badów, aby Niemcom oddać to, co zdobyła na Grunwaldzie. Także nie są rzadkością dorożkarze, którzy obcy każą sobie płacić bajonkie sumy. Im nie dziwię się wcale, przejęci są bowiem „wielkością“ Krakowa i każdy kurs wydaje im się dłuższym, niż jest w rzeczywistości.

W organiczną całość z właściwym obchodem grunwaldzkim łączy się zlot Sokolstwa polskiego, Zjazd Towarzystwa Szkoły ludowej, Ligi przemysłowej i pięćsetlecie istnienia kongregacji kupieckiej. Zjazd na te wszystkie uroczystości zapowiada się nader liczny, oby tylko pogoda, która przecież nie zawisła od wpływów pruskich, na ten czas dopisała. Kto wie jednak, czy i tam nie mają już Niemcy swych anti-grunwaldzko usposobionych popleczników.

Odważniejsi, którym cierpieć skóra na samo brzmienie wyrazu: rewolucja! przycupnęli w kacie, jak trusie, w myśli bowiem widzą już zastępy sokole, przekraczające pod Oświęcimi granicę i marszerujące wprost na Berlin. Niech jednak wstąpi w ich serca otucha, tak źle nie będzie. Ani zlot Sokolstwa polskiego, ani jubileusz kongregacji kupieckiej nie wpłyną absolutnie na równowagę polityczną Europy.

Znakomitem *pendant* do pogromu krzyżackiego pod Grunwaldem jest klęska, jaką krakowscy demokraci z pod sztandaru *Nowej Reformy* ponieśli w czasie wyboru prezydenta. Widomą głową demokracji jest, jak wiadomo, pan Doboszyński, niegdyś pan krociowy, właściciel „Reformy“ i wiecznie przepadający przy wyborach kandydat. Temu on nie winien, takiego ma już pecha! Otóż ów pan Doboszyński przyszedł do przekonania, że jedno miejsce w prezydium należy się stanowczo demokratom, a rzecz prosta, że miał wówczas siebie na myśli. W myśl instrukcji, podczas wyboru prezydenta panowie demokraci jak jeden mąż oddali białe kartki, a prezydent Leo, choć otrzymał wymaganą większość, zrezygnował z godności, motywując to tem, że trudno przewodniczyć Radzie, gdy nie może liczyć na jej ogólne poparcie, a wynik głosowania jest dlań poniekąd votum nieufności.

Teraz dopiero przekonali się demokraci, że palnęli głupstwo i już przekonują na szpaltach swego organu, że oni przeciwko prezydentowi Leowi nic nie mają, popierali go zawsze i popierać będą nadal, niech jeno nie rezygnuje, bo któż mógłby po nim objąć agendy? Echo powinno było odpowiedzieć: pan Doboszyński! On jednak widocznie nie czuł się na siłach do przyjęcia tej godności, bo obrazowo powiedział, zwinął chorągiewkę, czyli poszedł do Kanossy! Co innego być wiceprezydentem, to właściwie tylko zaszczyt, co innego zaś prezydentem!

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.